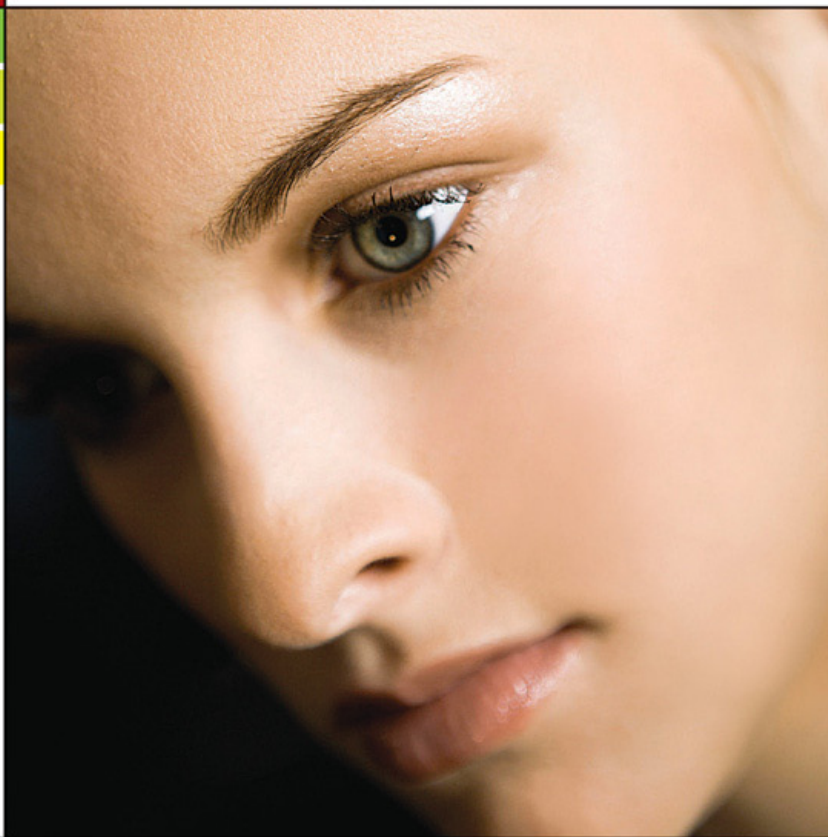


Valerio Albisetti

Stań się tym, kim jesteś

Droga chrześcijańskiej
psychoduchowości



JEDNOŚĆ

VALERIO ALBISETTI

Stań się tym,
kim jesteś

*Droga chrześcijańskiej
psychoduchowości*

JEDNOŚĆ

Tytuł oryginału: Diventa ciò che sei

Un cammino di psicospiritualità cristiana

PAOLINE Editoriale Libri

© FIGLIE DI SAN PAOLO, 2005

Via Francesco Albani, 21-20149 Milano

© Copyright for the Polish edition

by Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 2007

Przekład z języka włoskiego

Krzysztof Stopa

Redakcja i korekta

Anna Sionek

Redakcja techniczna

Wiktor Idzik

Projekt okładki

Justyna Kułaga-Wytrych

Zdjęcie na okładce

Jupiter Images/EAST NEWS

ISBN 978-83-7660-523-4

Wydawnictwo JEDNOŚĆ

25-013 Kielce, ul. Jana Pawła II nr 4

Dział sprzedaży tel. 041 349 50 50

Redakcja tel. 041 368 11 10

www.jednosc.com.pl

e-mail: jednosc@jednosc.com.pl

Dla Musetto... na zawsze.

*Tym, który towarzyszą mi w drodze
od dwudziestu lat,
czytając moje książki.
Moim towarzyszom podróży.
Świadomym.
Przemienionym.
Poszukiwaczom sensu...*

Przedmowa

Zapomniałem o niej.

Często mi się zdarza zapominać... i usprawiedliwiam to usunięciem nowotworu w mózgu dwadzieścia lat temu. Już dwadzieścia. Ale w tym momencie wyraźnie ją sobie przypominam.

Młoda kobieta o ciemnej cerze i czarnych włosach. Spotyka mnie na toskańskiej plaży, wietrznej i zalanej słońcem i pyta: „Dlaczego nie napisze pan książki o chrześcijańskiej psychoterapii?”.

Myślę o Alfredzie, moim starym przyjacielu, chyba jednym z niewielu prawdziwych, jakich miałem na tej ziemi. Od lat zadaje mi pytanie: „Kiedy napiszesz coś na temat psychoduchowości, twojej wizji życia, której doświadczasz w ciągu już prawie trzydziestu lat pracy terapeutycznej?”.

Zawsze odpowiadałem, że wszystko już zostało napisane w różnych książkach, które wydałem.

Poza tym czekałem na znaki, nowe drogowskazy na szlaku mojej egzystencji... Te znaki dostrzegam właśnie teraz.

W ostatnich dniach grupa zaprzyjaźnionych czytelników poświęciła mi stronę internetową¹. Inna grupa czytelników założyła stowarzyszenie

¹ www.psicospiritualita.com

„Amici di Valerio” (Przyjaciele Valeria), rygorystycznie przestrzegające zasady *non profit*, bez celów zarobkowych.

Poza tym pojawiła się propozycja założenia *wspólnoty psychoduchowej*, która wkrótce rozpocznie działalność.

Pocztą elektroniczną i za pośrednictwem witryny internetowej już napływają liczne zapisy do „Ekumenicznej Szkoły Psychoduchowości”.

Nadszedł więc czas, bym zaczął porządkować własną myśl analityczną i duchową. Zresztą przekroczyłem już połowę mojej ziemskiej egzystencji i jestem w jej ostatniej części.

Zacznę od książki, która ma mieć charakter wprowadzenia. Spróbuję nie przeciążać jej pojęciami metodologicznymi i doktrynalnymi, które omówię ewentualnie w innych książkach, ale których już teraz będę używał.

Oczywiście jedynym, wyłącznym, prawdziwym *Uzdrowicielem*, prawdziwym *Psychoterapeutą* jest Jezus Chrystus, od którego wszystko pochodzi.

Chrystus jest drogą, prawdą i życiem.

Zatem moja psychoduchowość, którą w tej książce nazwałem psychoterapią typu chrześcijańskiego, różni się od innych koncepcji psychologicznych lub duchowych, ponieważ posiada także wyraźny i silny wymiar religijny, gdyż wierzy, że prawdziwe uzdrowienie zawsze obejmuje nieuniknione spotkanie z Jezusem jako Synem Bożym².

² Przeczytaj w związku z tym tematem V. Albisetti, *Jak przejść przez cierpienie i wyjść z niego zwycięsko*, Kielce 2007.

Z pewnością nie odejdę od mojego sposobu pisania, związłego i głębokiego, komunikując w ten sposób owoc długiego doświadczenia osobistego i zawodowego.

Jest to zatem książka prosta i oparta na doświadczeniu. Praktyczna i pastoralna.

Muszę także dodać, choć powiedziałem to już we wszystkich innych moich książkach, że wraz z upływem czasu doszedłem do wniosku, iż ten, kto idzie za Ewangelią i Biblią, ogranicza do minimum stopień swojej osobistej neurozy.

Mogę osobiście poświadczyć, przytaczając tyśiące przypadków uzdrowień, że pójdzie za Chrystusem, słuchanie Go, modlenie się do Niego, życie Nim, prowadzi do zdrowia zarówno psyche, jak i ciała.

Autentyczna i głęboka psychoduchowość jest przyczyną i skutkiem dokonanego uzdrowienia. Prowadzi ona naprawdę do stanu głębokiego pokoju wewnętrznego, pogody ducha, radości³.

Mówię zatem o „psychoterapii chrześcijańskiej”, ale mógłbym ją nazwać *ekumeniczną* – tak jak założoną przeze mnie Szkołę Psychoduchowości, która została zamierzona jako międzynarodowa, ale przede wszystkim ekumeniczna.

³ Por. również następujące książki V. Albisetiego: *W poszukiwaniu szczęścia*, Kraków 2002; *Podróż życia. Jak rozpoznać i docenić pozytywne strony życia*, Kielce 1999; *Śmiać się całym sercem, Prosta metoda, aby pogodniej żyć*, wyd. III zm., Kielce 2007; *Mieć zdrową osobowość*, Kraków 2004, *Uzdrowienie medytacją chrześcijańską. Modlitwa na nowo odkryta*, Kielce 2000.

Myślę, że jest to droga, którą należy pójść na początku trzeciego tysiąclecia.

Skądinąd protestanci, podobnie jak Żydzi, choć w inny sposób, od dawna, dużo wcześniej niż my katolicy, przeżywali Boga jako *miejsce*, gdzie można uzdrowić psyche i ducha.

Tak więc nadszedł dla wszystkich czas, by przeżywać Chrystusa również w Jego wymiarze *Uzdrowiciela*.

Jeszcze chwila

Spotykam coraz więcej osób, które są zatroskane o prawdziwy sens swojej egzystencji.

Całe moje życie zbudowałem na poszukiwaniu sensu, znaczenia i właśnie dlatego od dwudziestu lat piszę, a od ponad trzydziestu poznaję i badam dusze⁴.

„Czuję w głowie zamęt...”, „Gdybym tylko potrafił lepiej czytać w swoim wnętrzu...”, „Choć mam zadowalającą pracę, dziecko..., to gdzieś w głębi siebie czuję, że brakuje mi czegoś podstawowego”.

Takie właśnie wątpliwości niepokoją umysły moich współczesnych.

Poznać cel własnego życia.

Odkryć własne powołanie.

Zrozumieć głęboki sens własnego istnienia.

Niepohamowane pragnienie poznania prawdziwego sensu własnego życia, celu egzystencji, ogarnia wszystkich: tych, którzy odczuwają swoją pracę jako dalece niezgodną z własną istotą, tych, którzy z dużym nakładem sił walczyli o zdobycie wysokiej pozycji społecznej, ekono-

⁴ Por. V. Albisetti, *Podróż życia...*, dz. cyt; *Da Freud a Dio*, Torino 1993; *Wystarczy tylko chcieć!*, Kraków 2006.

micznej, a teraz czują, że jest ona bez znaczenia, obojętna, tych, którzy myślą, że przegrali wszystko.

Żyjemy w mrocznych, mętnych, chorych czasach.

Powierzchownych.

Zepsutych.

Stać się *świadomymi* znaczy zrozumieć głębokie znaczenie naszych czynów, naszych myśli.

Kiedy znasz naturę twoich pragnień, odkrywasz, że chcesz jakiejś większej realizacji, szukasz zjednoczenia z Bogiem.

Dzieje się tak, kiedy osobista wola zdaje się na wolę Boską...

I kiedy wszystko wydarza się dlatego, że otwarliśmy się na służbę, na słuchanie, na posłuszeństwo, na transcendencję, na Ducha Boga.

Na coś nieskończenie większego od nas.

Od naszych małych, osobistych indywidualności.

Ale kiedy w ten sposób wchodzimy w taką szeroko zakrojoną, uniwersalną wizję życia z wzniosłym celem, wówczas definitywnie porzucamy możliwość osądzania.

Nie oceniamy już wartości życia tylko na podstawie ludzkich sądów, pozorów, obrazów. Tego, co widzimy, tego, co mówimy, tego, czego dotykamy, tego, co posiadamy...

Wręcz przeciwnie.

Nie uważamy już, że ktoś bogaty, wykształcony ma większą wartość od osoby ubogiej i niewykształconej.

Nie uważamy już, że życie pełne bólu jest złe,
a życie trudne jest przegrane⁵.

Każdy z nas – powtarzałem to zawsze, od
pierwszej książki *W poszukiwaniu szczęścia* – jest
jedyny i неповtarzalny.

Zatem konieczny.

Niezbędny.

Nikt nie przyszedł na ten świat przez przy-
padek.

Przez pomyłkę.

⁵ Por. V. Albisetti, *Jak przejść przez cierpienie...*, dz. cyt.

Zanim przejdziemy dalej

Moje słowa prawdopodobnie wzbudzają w tobie niepokój, bo być może czujesz, że straciłeś dużo czasu, że błędnie wybrałeś pracę, że pomyliłeś partnera, że źle ukierunkowałeś twoje życie, że się zagubiłeś, że się rozleniwiałeś, przestraszyłeś, zeskorupiałeś... Być może chciałbyś pracy dającej ci więcej satysfakcji, chciałbyś lepszego rozeznania, więcej pieniędzy, większego prestiżu społecznego.

Dobrze.

Wszystko to oznacza, że potrzebujesz zmiany.

Przemiany siebie.

Nie przejmuj się.

Nie myśl, że wypadłeś z twojej podróży życia.

Bo czujesz się zablokowany, powstrzymany, nieużyteczny, niezaspokojony...

Wszystko jest w porządku.

W ramach podróży, jaką mam na myśli⁶, są przewidziane różne przystanki, cierpienia, bóle, zdrady...

Oczywiście, kiedy uświadamiasz sobie, że natrafiasz na same przeszkody, że nic się nie układa, i to w sposób stały i ciągły, wtedy lepiej będzie

⁶ Por. V. Albisetti, *Podróż życia...*, dz. cyt.

zatrzymać się na chwilę i przyjrzeć się na nowo twojemu sposobowi myślenia.

Kiedy uświadamiasz sobie, że od lat spadają na ciebie same niepowodzenia i przyciągasz do siebie niewłaściwe osoby..., być może znaczy to, że powinieneś zmienić *mentalność*.

Wtedy musisz sporządzić sobie *dekalog* mentalny, który ja zaczerpnąłem i stale czerpię z moich bólów, z moich cierpień, z moich niepowodzeń, z moich błędów, z mojego doświadczenia życia, i który ofiaruję ci, drogi czytelniku/czytelniczko, z przyjemnością, mając nadzieję, że będzie dla ciebie pożyteczny jak dla mnie:

1. Wierzę, że jestem jedyny i неповtarzalny, mam Boskie pochodzenie, choć cały świat stale mi powtarza, że nic lub niewiele znaczę.
2. Powiniennem być prosty i nie zbaczać ze szlaku prowadzącego do mojego celu, bez względu na cenę, jaką będę musiał za to zapłacić. Choćby się to wydawało niemożliwe, bo na przykład ożeniłem się, mam dziecko, nie jestem już tak młody, nie mam wykształcenia, pieniędzy itp.
3. Powiniennem uczciwie przyznać, co w moim życiu działa dobrze, a co nie działa. Muszę wejść w siebie i zmienić siebie.
4. Powiniennem zacząć stawiać choćby małe kroki ku celowi, dla którego w moim odczuciu przyszedłem na świat.
5. Nie powiniennem pozwolić, żeby miały na mnie wpływ osoby „negatywne”, będące

obok mnie, nie powinienem ulegać wyrzutom sumienia lub poczuciu niższości, jakie niektórzy chcą we mnie wzbudzić.

6. Powinienem wystrzegać się obłudników, osób fałszywych, nieprawdziwych, nieautentycznych, kryjących się za maską porządnych ludzi.
7. Powinienem wystrzegać się tych, którzy zawsze opowiadają się po stronie rozumu. W istocie chcą zachować kontrolę nade mną.
8. Powinienem przebywać z osobami, które pomagają mi wzrastać.
9. Powinienem pamiętać, że zawsze mam możliwość wyboru.
10. Powinienem pamiętać, że jestem przybranym dzieckiem Boga.

„Nie” zewnętrznym rolom, „tak” temu, co duchowe, wewnętrzne

Zawsze miałem taką wizję innych.

Od dziecka, kiedy pomagałem dziadkowi w pracach polowych i leżąc na świeżo skoszonych trawie, obserwowałem ogromne białe chmury, które majestatycznie przecinały błękit nieba.

Nie.

Ludzie nie byli tym samym, co rola, jaką pełnili w społeczeństwie.

Inżynier nie różnił się od adwokata, zamiatacz od intelektualisty... Drażniło mnie, kiedy koledzy z klasy, a zwłaszcza koleżanki, czuli się pociągani przez to, co jakaś osoba robiła.

Albo przez to, co posiadała.

Intrygował ich jakiś piosenkarz lub aktor, właściciel willi nad jeziorem, posiadacz jachtu...

Często pociąga nas to, co jakaś osoba robi, a nie to, czym jest.

Ja patrzę na osobowość.

Na to, *kim jest* głębokie ja drugiego.

To, co robi w życiu, może się zmienić... A nawet więcej – role, wykonywane prace powinny być jak ubrania, powinny być zmieniane w zależności od pory roku, zmieniającego się rozmiaru, humoru itd.

Natomiast nie powinno się nigdy porzucać celu własnego życia.

Jego osiągnięcia.

Aby tego dokonać, trzeba nauczyć się patrzeć na siebie z zewnątrz.

Takie było jedno z pierwszych kryteriów, które wskazałem w książce *W poszukiwaniu szczęścia* piętnaście lat temu.

I to działa.

Patrzenie na siebie z zewnątrz, jak bezstronny obserwator, pomaga oderwać się od siebie na zbawienną chwilę. Uświadamia nam, co czynimy i jak to wykonujemy, jak jesteśmy postrzegani przez innych, a przede wszystkim uzmysławia nam nasze najgłębsze odczuwanie.

Najbardziej wewnętrzne.

Odsłania nam, czy żyjemy z przyzwyczajenia, z nudy czy z entuzjazmu.

Z upływem lat uświadamiamy sobie, że czuć się żywym znaczy z zapalem, z pasją, z przekonaniem wprowadzać w czyn głębokie, osobiste wartości, na przykład szczerść, postępowanie zgodne z zasadami albo wierność.

Kiedy zachowujemy ścisły i ciągły związek z naszymi fundamentalnymi wartościami, zawsze jesteśmy na dobrej drodze.

Oczywiście często nie wiemy, czego chcemy.

Moje hasło na temat szczęścia brzmi następująco: „Jesteśmy szczęśliwi nie wtedy, gdy robimy, co chcemy, ale kiedy wiemy, co robimy”.

Uczą nas, że życie jest twarde i że trzeba walczyć, trzeba rywalizować i zwyciężać.

Kiedy wyznaję, że długie godziny spędzam na wpatrywaniu się w ciągłe, wieczne, cudow-

ne przybijanie fal do brzegu, w złocisty zachód słońca albo błyszczenie listków na drzewach, pieszczonych przez pierwsze promienie jutrzeńki, biorą mnie za osobę mało praktyczną, mało realistyczną.

A co wy na to, gdybym jednak powiedział, że jestem bardziej praktyczny i realistyczny niż to się wydaje?

Mam na myśli, że prawdziwą rzeczywistością nie jest ta, którą widzimy.

Być może nie jest to ta, której nas nauczyci.

Z lęku.

Może nie przyszliśmy na ziemię, aby dominoać nad innymi, jak to nam ciągle wmawiają.

Ja widziałem i znam tych, którzy uważają się za praktycznych, konkretnych.

Tych, którzy mówią, że pracują.

Którzy uważają się za produktywnych.

Często wręcz pełnią funkcję konsultanta tych panów...

Cóż, powiem wam, że ludzie ci uważają, iż pracują, trudzą się, są użyteczni, wydajni... Tymczasem pozwalają, żeby życie przepływało im między palcami, choć sobie z tego nie zdają sprawy.

Często nie żyją.

Nie są w rzeczywistości.

I nie są także użyteczni.

Chyba że dla pewnej logiki rynku.

Czysto kapitalistycznej.

Gdybym tym ludziom powiedział, że prawdziwą rzeczywistością jest ta, której nie widać?

Ta, której nie da się dotknąć?

Że to, co duchowe, co niewidzialne, jest prawdziwym motorem wszechświata, dusz ludzi?

A nie to, co materialne?

Jak by zareagowali?

Nie powinniśmy już więcej myśleć o sobie i o wszechświecie w kategoriach przyczyny – skutku, bodźca – reakcji. Powinniśmy natomiast myśleć o nas i o innych, że przyszedliśmy na ziemię dla egzystencji mającej jakiś cel, aby wypełnić pewną misję, zrealizować powołanie...

I to odnosi się do każdej istoty żyjącej.

Powinniśmy coraz bardziej porzucać logikę i kierować się intuicją.

Życie kreatywne powinno być prawdziwym sposobem istnienia ludzkich istot.

Powinniśmy porzucić logikę naginania do naszej woli całego świata, tego, co nas otacza, i raczej próbować się z nim lepiej, bardziej harmonijnie integrować.

Powinniśmy nauczyć się dzielić z innymi, bardziej jednoczyć się niż separować, niż dominować, niż kontrolować drugiego.

Historii każdego z nas, nawet tego najmniejszego, należałoby szukać w tym, co niewidzialne, co duchowe.

Na poziomie duchowym istnieje pewien plan Boga, przygotowany specjalnie dla każdego z nas, gdy tylko przychodzimy na świat.

Zanim jeszcze się urodzimy.

Kiedy czujesz się natchniony, jak ja teraz, kiedy czujesz się ogarnięty kreatywnością, wtedy jesteś w ścisłym związku z Duchem Boga, który mówi do twojego serca.

Z jego najgłębszą częścią.

Wówczas zaczynasz rozumieć, jak mały Valerio leżący na polnej trawie, że to, co zewnętrzne, jest tylko emanacją wnętrza.

W rzeczywistości osoba projektuje na zewnątrz świat, który przeżywa w swoim *wnętrzu*.

Zawsze mówiłem, że nie ma dobrych ojców i złych mężów albo na odwrót. Kiedy ktoś nie jest dobrym mężem, nie jest również dobrym ojcem.

Pamiętasz Biblię? Drzewo poznaje się po owocach...

„Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Poznacie ich po ich owocach. Czy zbiera się winogrona z ciernia albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców.

Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, zostaje wycięte i wrzucone w ogień. A więc: poznacie ich po ich owocach” (Mt 7,15-20).

Nie ma nic niemożliwego

To jest kolejny fundamentalny punkt mojej wizji życia.

Psychoduchowości.

Najpierw prymat tego, co duchowe, niewidzialne. Teraz przekonanie, że naprawdę wszystko jest możliwe.

Wszystko.

Wicie, że pochodzę z ubogiej i niezbyt spokojnej rodziny, że miałem dzieciństwo i młodość co najmniej straszne, że nie miałem łatwego życia (zob. historię Józefa i jego braci)⁷. Wszystko więc mogłoby skłonić mnie do nienawidzenia świata i ludzi – i często skłaniało. Wszystko mogłoby prowadzić mnie do przekonania, że nic nie jest możliwe na tej ziemi, niczego nie da się zmienić. A jednak mówię wam i możecie mi wierzyć, że *wszystko się może zdarzyć*.

Również to, o czym nigdy byśmy nie pomyśleli.

Bóg może uczynić wszystko.

Także i przede wszystkim to, co niemożliwe.

Po czterdziestu latach zacząłem wierzyć w cuda.

⁷ Por. V. Albisetti, *Jak przejść przez cierpienie...*, dz. cyt.

I poza kilkoma chwilami słabości wierzę
w nie także dzisiaj.

Jeszcze bardziej niż kiedyś.

Tak. Wszystko jest możliwe.

Z Bożą pomocą.

Nadszedł czas również dla ciebie, który czytasz, by poprosić Boga o pomoc. By się modlić⁸.

Myślisz, że Bóg nie ma czasu, aby słuchać kogoś takiego jak ty, prawda?

Ja tak zawsze myślałem w odniesieniu do siebie.

Bóg natomiast od dawna czeka, abyś z Nim porozmawiał.

On wie wszystko.

Ale czeka, abyś Go zawołał.

Jakże byłem wyniosły i pyszny, mój drogi czytelniku/czytelniczko!

Nigdy nie wierzyłem, że ktoś może mnie kochać.

Kto został odrzucony, jak ja, przez matkę i braci, nosi na sobie na zawsze znamię odrzucenia, odepchnięcia. Tak w każdym razie twierdzi psychologia. Ale nie Bóg.

On nie pozwala, by tak się stało.

I dokonuje odkupienia.

Zbawia.

Uzdrowia.

Nadaje znaczenie wszystkiemu.

Każdej najmniejszej rzeczy.

⁸ Por. V. Albisetti, *Uzdrowienie medytacją chrześcijańską...*, dz. cyt.; *Jak przejść przez cierpienie...*, dz. cyt.; *Mieć zdrową osobowość*, dz. cyt.

Przekształca także nasze najstraszliwsze
cierpienia w źródła wzrostu.
Sensu.

Nic nie dzieje się przez przypadek

To jest kolejny element strukturalny mojej psychoduchowej wizji osoby.

Wszystko ma jakieś znaczenie.

Jakiś cel.

Problemem jest to, że my często nie potrafimy go określić.

Umiemy czytać, pisać, rachować, ale nikt nie uczy nas rozumieć, interpretować wydarzeń, które się nam przytrafiają, widzieć coś więcej niż spotkanie, więcej niż osobę, widzieć jakiś szerszy plan, wyższą, bardziej wzniosłą historię.

Od zawsze – kolejnym dowodem jest ta książka – mówię o psychoduchowości, to znaczy, że do osób i problemów należy podchodzić, mając na uwadze przede wszystkim ich wymiar duchowy.

Nikt nie jest samotną wyspą.

Wszyscy potrzebujemy wszystkiego i wszystkich.

Na szczęście jest także wiele osób – choćby moi czytelnicy, przede wszystkim ci zapisani do *mailing list* strony internetowej poświęconej psychoduchowości⁹ – które zamiast na przykład oglądać

⁹ Zob. s. 7.

telewizję, wolą czytać, słuchać radia. Choć żyją wśród licznych wygod, wybierają życie proste, nastawione nie na konsumpcję, ale na rozwój siebie.

Własny wzrost psychoduchowy.

Przed wszystkim stali się świadomi, że każdy z nas jest odpowiedzialny za siebie.

Nie szukają już win na zewnątrz, ale żyją ze świadomością, że są współautorami, współodpowiedzialnymi, współtwórcami własnej egzystencji.

Zrozumieli, że ostatecznym celem każdej ludzkiej egzystencji jest nie tylko praca, jedzenie, picie i uprawianie seksu, ale przede wszystkim oddziaływanie na własną duszę.

Na własne serce.

To ci moi czytelnicy, których nazywam *świadomymi*.

Nauczyli się przekształcać rzeczy, wydarzenia, które im się przytrafiają.

To ci moi czytelnicy, których nazywam *przemienionymi*.

Istotnie, nie jest ważne to, co nam się przydarza, ale to, *jak* my reagujemy na to, co nam się przydarza.

Ja na przykład przekształciłem moją traumatyczną przeszłość w podróż heroiczną, godną wojownika.

Mój nowotwór w świętą ranę¹⁰.

Co więc mamy tu do zrobienia?

Oto jedno z pytań, jakie *poszukiwacz sensu* stale sobie zadaje.

¹⁰ Por. V. Albisetti, *Czy można przezwyciężyć strach?*, Kraków 2002; tenże, *Śmiać się całym sercem...*, dz. cyt.

Bóg z jednej strony zostawia nas wolnymi, uczynił nas odpowiedzialnymi..., a jednak z drugiej strony wzywa nas do zdania się na Niego, abyśmy pozwolili Jemu działać.

Jesteśmy jednocześnie ciałem i duchem.

Działamy i jesteśmy poddani działaniu.

Jesteśmy śmiertelni i nieśmiertelni.

Jesteśmy dobrem i złem.

Życiem i śmiercią.

Co więc mamy tu do zrobienia?

Moja odpowiedź wyda się wam niewiarygodna.

Przybyliśmy tutaj, aby *stwarzać*.

Aby mieć udział z Bogiem w stwarzaniu.

Stwarzamy czasami w sposób świadomy, a kiedy indziej nieświadomie.

Nie wiedząc o tym.

Stwarzamy w zależności od poziomu świadomości, jaki osiągnęliśmy w naszej życiowej podróży.

Dam wam pewną radę.

Powiedziałem już w innych książkach, że kiedy pytamy, co mamy tu do zrobienia, zaraz powinniśmy przypomnieć sobie, że zamiast przebywać na ziemi, aby sprzeciwiać się złu, raczej należy zaangażować się w czynienie dobra.

Przez przyjęcie naszego Pana, Jezusa Chrystusa, przez Jego mękę i śmierć zostaliśmy zbawieni.

Będziemy mogli kiedyś zasiąść po prawicy Ojca.

Niezależnie więc od prac, które wykonujemy czasowo na ziemi i od różnych ról, jakie możemy pełnić – ojca, matki, dziecka, męża, żony... – je-

steśmy tutaj, aby wypełnić nasze zadanie, zrealizować jakiś cel, zwiększyć zdolność kochania.

Dawania życia.

Nam samym.

Tym, których spotykamy.

Kiedy wchodzimy na słuszną drogę w stronę naszego celu, wszystko cudownie staje się łatwiejsze, prostsze.

Również osoby, które spotykamy w tym momencie okazują się właściwe.

Przyciągamy osoby podobne do nas.

Zależy to też od przeżywanego momentu.

Jeśli jesteśmy „pozytywni”, przyciągamy osoby „pozytywne”, jeśli jesteśmy „negatywni”, przyciągamy osoby „negatywne”, jeśli jesteśmy na etapie autodestrukcji, będziemy przyciągać osoby, które również są na etapie autodestrukcji.

Zresztą jesteśmy tym, co myślimy.

Myśli są bardzo ważne!

Determinują nasze zachowania, nasze czyny, wpływają na nasze ciało, wywołują choroby, cierpienia, albo prowadzą do zdrowia, radości...

W istocie rzeczy narzekamy, skarżymy się, czasami walczymy, ale nie zauważając tego, stajemy się tym, czym postanowiliśmy być.

Tym, co rzeczywiście myślimy o sobie.

Cel, dla którego przyszliśmy na ziemię, dla którego Bóg nas powołał, jest już realizowany.

Zawsze jest realizowany.

Po cichu.

Bez rozgłosu.

Sprawia, że doświadczamy spotkań, cierpień, przeżyć, które zaprowadzą nas do Niego.

Nic nie dzieje się przypadkiem.

I także to, co uważamy za błąd, pomyłkę, jest tylko jakimś nieudanym usiłowaniem, ćwiczeniem, nauką, częściową lub generalną próbą zmierzającą do osiągnięcia celu.

Nie ma zbiegów okoliczności.

Lub raczej, kiedy ktoś wkracza w nasze życie, zawsze musi być ku temu jakiś powód.

Jakiś motyw.

Podyktowany celem, który chcemy, aby został osiągnięty.

Bóg mówi do nas nieustannie.

Każdego dnia.

Każdej minuty.

Naszym zadaniem jest nauczyć się Go słuchać.

Cel, sens

Cel, jedyny sens polega na tym, że zostaliśmy stworzeni przez Boga.

Od Niego pochodzimy i do Niego wrócimy. W Nim znajdujemy wszystko.

W Chrystusie uzdrawiamy nasze choroby, nasze nerwice.

Ponadto każdy z nas jest częścią i jest wszystkim.

Każdy z nas zatem stanowi część ludzkości, ale w sobie samym jest całą ludzkością.

My, istoty ludzkie, jesteśmy ze sobą wzajemnie powiązani.

Kiedy wyrządzamy coś sobie, wyrządzamy to także innym.

Choć jesteśmy różni.

„Jak bowiem w jednym ciele mamy wiele członków, a nie wszystkie członki spełniają tę samą czynność – podobnie wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie, a każdy z osobna jesteśmy nawzajem dla siebie członkami. Mamy zaś według udzielonej nam łaski różne dary: bądź dar prorocत्व – [aby go stosować] zgodnie z wiarą; bądź to urząd diakona – dla wykonywania czynności diakońskich; bądź urząd nauczyciela – dla wypełniania czynności nauczycielskich; bądź dar upominania – dla karcenia.

Kto zajmuje się rozdawaniem, [niech to czyni] ze szczodroblivością; kto jest przełożonym, [niech działa] z gorliwością; kto pełni uczynki miłosierdzia, [niech to czyni] ochoczo” (Rz 12,4-8).

Każdy z nas czuje w swoim wnętrzu, że powinien coś zrobić na tej ziemi. Każdy z nas czuje, że ma w sobie jakiś cel.

Ale jeśli nie jesteśmy świadomi, jeśli nie bierzemy pod uwagę czynnika psychoduchowego, zaczynamy przeżywać świat jako miejsce rywalizacji, agresji, przebiegłości, złośliwości, trudu, gdzie naszym jedynym celem staje się przetrwanie, unikanie kłopotów, myślenie o własnym interesie, traktowanie drugich, łącznie z żoną lub mężem, jako narzędzi lub środków do zwiększenia salda na naszym rachunku.

Tymczasem duchowość odsłania nam, że świat nie jest nasz, że drugi nie jest nasz, że natura, zwierzęta nie są nasze... nic nie jest nasze.

Również ciało, w którym żyjemy.

Wszystko należy do Boga.

Który pozwala nam mieszkać czasowo i darmo na tej ziemi, w tym ciele.

Bóg mówi nam, że należymy do siebie wzajemnie, że powinniśmy się dzielić, kochać...

Każdy z nas – wcześniej czy później – nieuchronnie stanie przed pytaniem o powód swojego przyjścia na ziemię.

O cel, sens swojego życia.

Nikt z nas nie urodziłby się, gdyby nie miał w sobie samym jakiegoś sensu, zadania, celu.

Myślmy więc, że jest nim praca, zawód, osiągnięcie jakiegoś tytułu, wypełnianie jakiejś roli,

posiadanie zadania społecznego, że jest nim specjalne powołanie, ukryty talent, które będziemy w stanie odkryć i rozwinąć ciężką pracą albo dzięki szczęściu, inteligencji, szczególnym zdolnościom.

Z drugiej strony, nie czując się zrealizowanymi, w pełni zadowolonymi z naszego życia, z tego, co osiągnęliśmy, doznajemy wstydu.

Czujemy się bezużyteczni, niegodni, anonimowi, mali.

Czynimy wysiłki, rozpaczamy, bluźnimy... i nic.

Dopóki będziemy myśleć, że nasz cel, sens leży *poza* nami, nie znajdziemy go.

Naszym celem, sensem jest... *być, istnieć.*

To, *jak* żyjemy, a nie to, co robimy – jak już powiedziałem w innych książkach.

Właśnie to, z jakim sercem przeżywamy wszystko, co przydarza się nam codziennie w naszym życiu... czyni różnicę.

Kiedy nie będziemy już na przykład zabiegać o osobisty sukces, odnajdziemy godność istnienia;
kiedy nie będziemy zabiegać o posiadanie, będziemy mieć;

kiedy nie będziemy zabiegać już o sprawowanie kontroli, będziemy pogodni;

kiedy przestaniemy się przejmować, odnajdziemy mądrość.

Zdać się na Boga – oto cała tajemnica.

Uczymy się tego, kiedy jesteśmy poddawani próbie, kiedy dotykamy dna.

Kiedy doświadczamy cierpienia.

Bólu.

Ale nie tracimy nadziei.